

## W stronę społeczeństwa wiedzy

**Najbardziej zaawansowaną grupą w dążeniu do społeczeństwa wiedzy jest społeczeństwo amerykańskie, w którym dominują postawy przedsiębiorcze.**

**Rozmowa z dr. Krzysztofem Pawłowskim, rektorem Wyższej Szkoły Biznesu - National-Louis University w Nowym Sączu**

Czym, według Pana, miałyby charakteryzować się społeczeństwo wiedzy?

- Wiedza ma dopiero wtedy sens, kiedy jest używana w sposób aktywny i innowacyjny. Dlatego społeczeństwo wiedzy to społeczeństwo charakteryzujące się otwartością i odwagą intelektualną, społeczeństwo, które jest przekonane o swoich dużych możliwościach i aktywnie, w sposób innowacyjny je wykorzystuje.

Czy istnieje społeczeństwo, które można nazwać społeczeństwem wiedzy?

- Pojęcie „społeczeństwo wiedzy” jest teoretyczne i w pewnym sensie wyidealizowane. Nie jest możliwe stworzenie społeczeństwa wiedzy w stu procentach. Najbardziej zaawansowaną grupą w dążeniu do społeczeństwa wiedzy jest społeczeństwo amerykańskie, w którym dominują postawy przedsiębiorcze. Ewenementem w skali światowej jest to, że udało się uruchomić tam pewną kulturę postępowania przedsiębiorczego. W USA bankructwo nie jest powodem do płaczu, jest wkalkulowane w działalność człowieka. Jeśli pojawi się problem, po prostu szuka się sposobu na jego rozwiązanie.



Dr Krzysztof Pawłowski (ur. 1946), fizyk, absolwent UJ. Doktorat w AGH. Autor ponad 40 publikacji z zakresu badań strukturalnych grafitu oraz technologii produkcji tworzyw węglowych i grafitowych. Współzałożyciel i prezes (1980-87) Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu. W latach 1991-92 przewodniczący Senackiej Komisji ds. Integracji Europejskiej. Założyciel i rektor Wyższej szkoły Biznesu - National-Louis University w Nowym Sączu oraz Wyższej Szkoły Biznesu w Tarnowie. W latach 1997-1999 członek Zespołu ds. reformy Szkolnictwa Wyższego, a 1997-2000 przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych. Współtwórca Business Center Club. W latach 1993-1997 roku członek Prezydium Krajowej Izby Gospodarczej. Członek Zarządu Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego. Laureat m.in.: nagrody Fundacji Bankowej L. Kronenberga „Przedsiębiorczość dla rozwoju społecznego” za rok 2000, Nagrody Kisiela za 2002 rok. Zwycięzca polskiej edycji „Przedsiębiorca Roku 2003”.

W Singapurze czy Hongkongu, czyli państwach dysponujących niewielkim obszarem, w bardzo niewielkim stopniu realizuje się bogactwo poprzez proces produkcyjny. Tam ludzie aktywni, którzy pracują dla wielkich firm i małych biznesów, uzyskują zamożność i „wartość dodaną” głównie dzięki zdobywaniu i używaniu wiedzy.

W książce Społeczeństwo wiedzy - szansa dla Polski porównuje Pan szkolnictwo wyższe w Polsce i w Europie ze szkolnictwem w USA. Co ma wpływ na jakość kształcenia w różnych krajach?

- To dobre pytanie. Zwykle w rankingach w danej dziedzinie wiedzy na 25 najlepszych uniwersytetów, 20 do 23 są to uniwersytety z Ameryki, dwa lub trzy to uniwersytety brytyjskie, a jeden albo dwa - azjatyckie. W zasadzie nie ma wśród nich uniwersytetów kontynentalnych, europejskich. W swojej książce wymieniłem pięć czynników mających wpływ na to, że uniwersytety amerykańskie są lepsze niż europejskie. Pierwszym jest zarządzanie menedżerskie uniwersytetami w Stanach Zjednoczonych. Istnieje tam zawód rektora, a dokładnie: prezydenta uniwersytetu.

Czym jego zadania różnią się od zadań rektora?

- W Europie, także w Polsce, rektorem zostaje przeważnie najwybitniejszy z uczonych. W USA prezydent uniwersytetu musi być sprawnym menedżerem, umiejącym zarządzać ludźmi, w sposób aktywny korzystać z pieniędzy, mnożyć dochody itd. Czasami przyszli rektorzy już doktoraty robią z zakresu zarządzania edukacją. To jest zawód, który pozwala maksymalizować wartość uzyskaną z uczelni. W polskich warunkach rzadko się trafiają takie indywidualności i talenty, by były fizyk czy biolog stawał się wybitnym rektorem, świetnie zarządzającym uniwersytetem. Uniwersytety, zwłaszcza te duże, to gigantyczne biznesy, instytucje, które mają budżet rzędu miliarda. Dobrze zarządzane pieniądze mogą przynosić duże efekty.

Jest Pan także zwolennikiem wprowadzenia odpłatności za studia.

- Zdecydowanym. Obecny system jest przede wszystkim nieuczciwy i niesprawiedliwy społecznie.

Ale w USA rodzice całe życie zbierają na studia swojego dziecka. Czy uważa Pan, że polskie społeczeństwo jest przygotowane na płacenie za studia? Czy można wprowadzić teraz studia płatne?

- Odpłatność powszechną trzeba wprowadzić natychmiast. Mój pomysł polega na tym, żeby pierwszy rok studiów we wszystkich uczelniach dla wszystkich studentów był nieodpłatny. Od

drugiego roku powinna być powszechna odpłatność, ale wsparta takim systemem stypendiów socjalnych i nagród za dobre wyniki nauczania, aby ciężko pracujący człowiek z biednej rodziny, uzyskujący bardzo dobre oceny, mógł studiować do końca nieodpłatnie. To nie jest system, który wprowadza powszechną odpłatność, tylko sprawiedliwie otwiera możliwości dla wszystkich. Nie widzę powodów, dla których dzieci bardzo bogatych rodziców miałyby studiować za darmo, podczas gdy dzieci z rodzin ubogich płacą za studia zaoczne, ponieważ nie są w stanie wygrać konkursowego egzaminu wstępnego z młodzieżą przygotowaną od dziecka w najlepszych szkołach.

Ale ubożsi nie będą mogli wygrać także takiego konkursu, by dostać się do elitarnych, całkowicie bezpłatnych szkół dla najlepszych, które proponuje Pan stworzyć.

- Tak, ale proszę oddzielić system, który ma wykształcić polskie elity i jest ograniczony mniej więcej do 10 procent wszystkich studentów. Z punktu widzenia racji stanu, Polska powinna mieć najlepszych urzędników. W tym przypadku potrzebny jest konkurs talentów, a wśród ubogich także zdarzają się talenty. Proszę nie mówić, że nikt spośród nich się nie przebije. Natomiast w tej dziedzinie nie może być sprawiedliwości, bo liczyć się mają wybitne uzdolnienia.

Popiera Pan także dosyć dyskusyjny pomysł zlikwidowania niektórych stopni naukowych.

- W Stanach Zjednoczonych nie ma tytułu profesora federalnego czy stanowego i nie ma habilitacji, a cały postęp świata w najważniejszych dziedzinach naukowych w gruncie rzeczy dokonuje się w USA. Ograniczenie tytułów wyłącznie do doktora nie musi spowodować obniżenia jakości. Jakość powinni poprawić ci, którzy uzyskują stopień doktora. Po pierwsze, nie można bronić doktoratu we własnej radzie wydziału. To powinno w skuteczny sposób podnieść średni poziom prac doktorskich. Drugą kluczową sprawą jest zatrudnienie na kontraktach po doktoracie, czyli spowodowanie, by każdy zatrudniony w uczelni człowiek musiał pracować naukowo. Polskim nieszczęściem jest duża liczba pracowników naukowych, a mała liczba innowacji z tym związanych. Efekty pracy uczonych w Polsce są zupełnie nieproporcjonalne i do liczby ludzi, i bardzo często do uzyskanych stopni naukowych. Obecny system wcale nie kreuje wysokiej jakości. Proponuję rozwiązanie dużo prostsze, które zmobilizuje młodych, uzdolnionych pracowników naukowych do kontynuowania kariery w Polsce. W tej chwili, nie tylko z Polski, trwa drenaż naukowców do największych uniwersytetów i korporacji w USA. Otwarcie szybkich możliwości zostania profesorem jest ważniejsze niż ryzyko związane z tym, że przez stopień doktorski może się prześliznąć ktoś niedouczony i w bardzo złej uczelni uzyskać stanowisko profesora.

*Rozmawiała Justyna Jakubczyk*